

Strachy z za kulis

Tadeusz Rittner: „Człowiek z budki suflera”. Komedia w 4 aktach. Reżyseria: Wanda Laskowska, scenografia: Lucja Kossakowska. Premiera w Teatrze Narodowym.

Gdy dwa czy trzy lata temu rozmawiałem w Austrii z ludźmi teatru o Tadeuszu Rittnerze, mieli go w pamięci, ale tak jak my Narzyskiego, Lubowskiego czy Zaleskiego — jako sławę przebrzmiałą. Grywał Hofmannsthal a czy Baha, wiedeńskich kompatriotów Rittnera, owszem, można od czasu do czasu, realistyczny teatr Schnitzkera przeżywa nawet swój renesans, okazuje się, że warto przypominać nawet mniej znane sztuki autora „W matni”...ale Rittner? Kogo dziś może interesować Rittner? Gdy mówiłem, że Rittner jest w naszym teatrze nadal pisarzem żywym, cenionym i grywanym, nawet często — moi rozmówcy byli zdziwieni, trochę zakłopotani.

A przecież Rittner — rodem ze Lwowa, ale syn austriackiego ministra i sam wysoki urzędnik wiedeński — był zafascynowany Wiedniem, wiedeńską secesją, monarchią staro Franciszka Józefa i wielkością naddunajskiej stolicy. Swę najlepsze sztuki pisał najpierw po niemiecku, dla wytwornej publiczności z promienia Ringów, potem je dopiero tłumaczył na język polski i wystawiał w promieniu Plant, a także w innych centrach prowincjonalnej Polski.

Ta austriacka miłość Rittnera była odwzajemniana — do pewnego stopnia. Rittnera grywano sporo i chętnie, pięć razy wdarł się w prógi czołowego Burgtheatru, co było marzeniem każdego scenopisarza z jego świata. Ale dyrekcji Burgtheatru uparczywie nie dostawał, choć zabiegał o nią wytrwale, i popularność teatralna w Austrii okazała się przemijająca. Groholec w austriacko-alpejskim Bad Gastein — tam się pisarz polecił pochować, wierny swej przybranej, austriackiej, drugiej ojczyźnie — jest zapomniany.

Inaczej ułożyły się losy autora w ojczyźnie rodzonej. Nasz widz mieszczański nabrał smaku do secesyjnych komedii Rittnera i sławił je gorąco. A nasz widz współczesny pozostał Rittnerowi wierny — o tyle, o ile — w każdym razie jego dzieła teatralne cieszą się u nas nadal

zainteresowaniem, o ile reprezentują sprawnie napisane, realistyczne obrazy epoki. „Der dumme Jakob — Głupi Jakob” jest jednym z mistrzowskich osiągnięć mieszczańskiego dramatu: społeczny i psychologiczny realizm tej sztuki okazał się bardzo trwały, niezniszczalny przez czas. Parę komedii Rittnera trafiło do żelaznego repertuaru polskich teatrów.

Czy wśród nich również „Człowiek z budki suflera”? Każdy pisarz wybitny — a Tadeusz Rittner był pisarzem wybitnym, choć wielu młodym może się to wydawać oceną przesadną — miewa swoje słabości, swoje omyłki. Dla realisty Rittnera skrytym marzeniem był teatr poetycki, teatr modernistycznych pseudogłębi w miejsce bulwarów i wnętrz rzeczywistych domów mieszczańskich. Nastroje, symbole, kobiety-zagadki i zagadkowi mężczyźni snują się po scenie i wygłaszają subtelne aforyzmy, myśl modnie przyczesane — zamiast tegiej obserwacji środowiskowej i ludzi z krwi i kości. Niestety, wznowiony po raz drugi po wojnie, a po raz pierwszy w Warszawie, „Człowiek z budki suflera” należy do tego poetyckiego nurtu, dzieląc jego słabości, a nie dzieląc siły nurtu realistycznego. Po scenie snują się ludzie-widma, banalizując o teatrze w życiu i życiu w teatrze i przekonani, że poezja ginie w starciu z przyziemną prozą. Wyjęte to z babcinej szuflady. Pasjami lubiliśmy taki teatr — ale dawniej. Dziś raczej trochę nudzi, trochę śmieszy. Rittner wyprzedził w „Człowieku z budki suflera” teatr poetycki Szaniawskiego — Szaniawszczyzna przypomina się aż natrętnie przy oglądaniu tej sztuki, napisanej w 1910 roku — ale Szaniawski zaczął to później robić lepiej.

Jak taka sztukę zagrać dzisiaj, by nie budziła wesołości niezamierzonej? Wanda Laskowska, specjalistka od Witkacego, stanęła przed wyborem:

celebracja czy persyflaż, komedia ze skrzydełkami (z papieru) czy karykatura podczerniona groteską? Laskowska wybrała... jedno i drugie. Część aktorów gra ostro, z dystansem, farsowo, druga część — komediowo, poetycko, pamiętając że Osterwa, że Szaniawski... Przykładem konsekwentnie poprowadzonej linii bohatera z Szaniawskiego — Dyrektor Teatru, jakby z „Dwu teatrów” — jest rola Zdzisława Mrożewskiego: to bardzo kulturalny, wyrozumiały, mądry starszy pan, który wszelkie ukłucia losu przyjmuje filozoficznie; było w nim najwięcej z ludzi Rittnerowskich.

Na drugim skrzydle brylował IGOR SMIAŁOWSKI — aniant teatralny, Narcyz — postać raczej z Witkacego niż z Rittnera, zresztą szczerze zabawny. Wymieńmy dalej ALEKSANDRA DZWONKOWSKIEGO i JANA KOBUSZEWSKIEGO w rolach dwu ludzi, wciągniętych w tryby teatru — i ZOFIĘ TYMOWSKĄ oraz KRYSYNE KAMIENSKĄ jako szablonowe aktorki dawnego autoramentu — aktorki, jak mawiały z przekasem kupcowe. BARBARA RACHWAŁSKA godnie matkowała rozpętanemu synowi i gąskowatej córce z dziarskim narzeczonym u boku w twarowym mundurze austriackiego porucznika.

Dwoje młodych z Rittnera przetłumaczonych na Szaniawskiego grają HANNA ZEMBRZUSKA i DAMIAN DAMIECKI. No cóż — grają dobrze, wystylizowani na natury poetyckie, które przywołuje do porządku proza życia, zamieniając je w pospolite tresowane duże mieszczańskie. Grają dobrze — mało patrzeć na szybkie dojrzewanie aktorskie Damieckiego — ale cóż z tego? Realistycznej prawdy przez to nie przydają, bo i jak? Rittner upożytkowany szeleści mocno młodopolszczyzną.

Wnętrze kawiarni teatralnej — dzieło LUCJI KOSSAKOWSKIEJ — doskonale oddaje atmosferę i styl secesji, do dzisiaj można trafić na taką kawiarnię w Austrii, i sam jeszcze takie pamiętam z Krakowa.

Czy warto było wznowić tego „Człowieka z budki suflera”? Kwestia gustu. Ostatecznie cały Rittner zasługuje na pamięć, a źródła Szaniawszczyzny — do dziś żywotnej — też warto poznać. Przebrzmiały świat, ale mocno trzymający się sceny. Staroświecki świat, jak budka suflera w teatrze, jak sensacje w dziennikach o duchach w operze czy na plebanii.

JASZCZ